

Mistrzowski tekst, arcydzieło reportażu. Już teraz wiem, że nigdy nie zdołam zapomnieć o tych kobietach, o ich pożądaniu seksualnym, emocjonalnym cierpieniu, sile i stratach. Zobaczyłam siebie w nich wszystkich. — ELIZABETH GILBERT

trzy kobiety

lisa
taddeo

MARGINESY

Three Women

COPYRIGHT © 2019 BY Lisa Taddeo

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Aga Zano
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
WARSZAWA 2020

Dla Fox

Ten, kto patrzy przez otwarte okno, nigdy nie zobaczy tylu rozmaitych rzeczy, co ten, kto z zewnątrz wpatruje się w okno zamknięte. Nie ma nic równie głębokiego, tajemniczego, niewyczerpanego, równie mrocznego i olśniewającego jak okno oświetlone świecą. To, co można zobaczyć w blasku słońca, nigdy nie jest tak ciekawe jak to, co dzieje się za szybą. W tej czarnej lub jaśniejącej dziurze żyje życie, życie marzy i cierpi.

CHARLES BAUDELAIRE, przeł. Ryszard Engelking

od autorki

Ta książka nie jest dziełem fikcji. W ciągu ośmiu lat spędziłam tysiące godzin z bohaterkami mojej opowieści – spotykałyśmy się, rozmawiałyśmy przez telefon, pisałyśmy do siebie esemesy i mejle. W dwóch przypadkach przeprowadziłam się do ich miast, by lepiej zrozumieć codzienność tych kobiet. Bezpośrednio obserwowałam wiele opisanych tu sytuacji. Podczas odtwarzania wydarzeń z przeszłości lub chwil, których nie byłam naoczną świadkinią, polegałam na wspomnieniach moich bohaterek, zapiskach z ich dzienników i archiwach wiadomości. Przeprowadzałam wywiady z ich przyjaciółmi i członkami rodziny, śledziłam ich media społecznościowe. Przez większość czasu jednak trzymałam się punktu widzenia trzech kobiet.

Podczas zbierania informacji korzystałam z dokumentacji sądowej i artykułów z prasy lokalnej, rozmawiałam z dziennikarzami, sędziami, prawnikami, śledczymi, kolegami i koleżankami z pracy oraz osobami z otoczenia głównych bohaterek, żeby potwierdzić przebieg wydarzeń i ustalić ich chronologię. Nie-

mal wszystkie cytaty zamieszczone w książce pochodzą z dokumentacji prawnej, mejli, listów, nagrań i wywiadów z tymi kobietami oraz innymi osobami pojawiającymi się na kartach książki. Istotny wyjątek uczyniłam w jednym przypadku: nie miałam dostępu do esemesów, papierowych listów i niektórych mejli, pozostało mi więc oprzeć się na wielokrotnie powtarzanych wspomnieniach bohaterki, skonfrontowanych z perspektywą osoby, z którą korespondowała.

Wybrałam akurat te trzy kobiety ze względu na wiarygodność ich historii, intensywność przeżytych doświadczeń oraz fakt, że te wydarzenia, nawet jeśli należały już do przeszłości, nadal ciążyły moim bohaterkom na sercu. Musiałam ograniczyć poszukiwania wyłącznie do kobiet gotowych na rozmowę o swoich przeżyciach szczerze, bez zahamowań i ze zgodą na publikację. Kilka kobiet zgodziło się na udział w projekcie, ale zrezygnowały w połowie pracy ze strachu przed ujawnieniem. Za główne kryterium przyjąłam jednak to, w jakim stopniu kobiety, z którymi będę współpracować, potrafią być szczerze same ze sobą i opowiedzieć o swoich losach bez obawy, że obażą własne pragnienia i potrzeby.

Inne osoby pojawiające się w książce nie mają równie wyrazistych głosów co trzy główne bohaterki. Składają się na nią historie trzech kobiet, i to im należy się pierwszeństwo. Postanowiłam chronić prywatność osób niewypowiadających się bezpośrednio, dlatego w dwóch nieupublicznych wcześniej przypadkach zmieniłam niemal wszystkie imiona, dokładne miejsca zdarzeń i rozpoznawalne szczegóły. W trzeciej narracji zmieniłam dane osób, które nie występowały publicznie lub odgrywały mało istotną rolę w omawianych wydarzeniach.

Jestem przekonana, że materiał zebrany w tej książce zawiera istotne prawdy o kobietach i pożądaniu. Nie wolno nam jednak zapominać, że koniec końców poznajemy tylko

opowieści trzech konkretnych osób, w pełni kontrolujących swoje wypowiedzi. Każda historia ma wiele stron – ta należy do nich.

prolog

Kiedy moja matka w młodości pokonywała drogę do pracy, codziennie rano szedł za nią mężczyzna i się masturbował, zaledwie kilka kroków dalej. Matka skończyła tylko szkołę podstawową, a w posagu wniosła do nowego domu jedynie komplet średniej jakości lnianych ściereczek kuchennych, ale była piękna. Do dziś właśnie to określenie jako pierwsze przychodzi mi do głowy, gdy mam ją opisać. Włosy koloru czekoladek sprzedawanych w Alpach Tyrolskich zawsze układała tak samo – w krótkie loki zebrane wysoko na głowie. Wszyscy inni członkowie rodziny mieli oliwkową skórę; jej odróżniała się szczególnym odcieniem delikatnego różu, jak tanie złoto. W jej brązowych oczach dawało się dostrzec sarkastyczny, filuterny błysk.

Pracowała jako główna kasjerka na stoisku z owocami i warzywami w centrum Bolonii, przy Via San Felice, długiej ulicy prowadzącej przez dzielnicę mody, pełnej sklepów z butami, biżuterią, perfumami, tytoniem i ubraniami dla kobiet, które nie musiały zarabiać na życie. Matka mijała wszystkie te butiki w drodze do pracy. Zaglądała w okna witryn,

podziwiała trzewiki z delikatnej skóry i lśniące wisioriki na łańcuszkach.

Przed wejściem do strefy zakupów czekał ją cichy spacer wąskimi alejkami zamkniętymi dla ruchu kołowego; przechodziła obok zakładu ślusarskiego i sklepu mięsnego z sarniną, a samotne portyki woniały moczem i zatęchłą wodą zbierającą się w zagłębieniach kamieni. To właśnie po tych uliczkach szedł za nią mężczyzna.

Gdzie zobaczył ją po raz pierwszy? Przypuszczam, że na stoisku z owocami. Piękna kobieta wśród obfitych pagórków świeżych smakolyków – soczystych fig, kopczyków kasztanów, słonecznych brzoskwiń, śnieżnobiałych główek kopru włoskiego, zielonych kalafiorów, pomidorów na gałązkach, o skórce wciąż przykurzonej pyłem z grządki, piramid ciemnofioletowych bakłażanów, maleńkich, lecz obłędnych w smaku truskawek, lśniących wiśni, krągłych winogron, pomarańczowych persymon – i woreczków z przypadkowo dobranymi kaszami, makaronami, pieczywem. Tu taralli i friselle, tam bagietki, miedziane garnki, tabliczki czekolady do wypieków.

Był po sześćdziesiątce, wielkonosy, lysiejący, z kępkami szpakowatej szczeciny na zapadniętych policzkach. Nosił kaszkiet, jak wszyscy starzy mężczyźni, którzy postukują laską o bruk podczas codziennej camminaty.

Któregoś dnia zapewne śledził ją w drodze do domu, bo w czysty majowy poranek matka pchnęła ciężkie drzwi swojej klatki schodowej i wyszła z ciemności na oślepiające słońce – we Włoszech niemal w każdej kamienicy na korytarzu panuje mrok; światła są przygaszone i zapalane na krótko w służbie oszczędności – a na zewnątrz stał ten starszy pan. Nigdy wcześniej go nie widziała. Czekał na nią.

Uśmiechnął się, a ona zrobiła to samo. Następnie ruszyła do pracy, jak zwykle z niedrogą torebką na ramieniu i w sukience do połowy lydki. Jej nogi miały absurdalnie kobiecy kształt, na-

wet kiedy była już w podeszłym wieku. Wyobrażam sobie, co musiało się dziać w głowie tego mężczyzny, gdy zobaczył nogi mojej matki i postanowił pójść ich śladem. Oto dziedzictwo setek lat przeżytych w cieniu męskiego spojrzenia: heteroseksualne kobiety często spoglądają na siebie nawzajem tak, jak patrzyłby na nie mężczyzna.

Wyczuwała jego obecność za plecami przez wiele przecznic, gdy mijala stoisko sprzedawcy oliwek, a potem sklep z półkami pełnymi butelek z porto i sherry. Mężczyzna nie szedł za nią tak po prostu. Na zakręcie kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Brukowane ulice świeciły o tej godzinie pustkami, jutrzeńka pulsowała nad miastem jak ćmiący ból zęba. Moja matka odwróciła się i zobaczyła, że mężczyzna wyciągnął ze spodni penisa, długiego, cienkiego i sztywnego, i gwałtownie przesuwał po nim dłoń w górę i w dół. Wpatrywał się w moją matkę z takim spokojem, jakby tym, co działo się poniżej jego pasa, sterował zupełnie inny mózg.

Wtedy się przeraziła, ale z czasem wspomnienie strachu tamtego pierwszego poranka spłowiało i przeszło w sardoniczne rozbawienie. Przez kolejne miesiące mężczyzna kilka razy w tygodniu pojawiał się rano przed jej mieszkaniem, aż w końcu zaczął ją odprowadzać również z pracy do domu. W szczytowym momencie znajomości chodził za nią dwa razy dziennie.

Moja matka już nie żyje, więc nie mogę jej spytać, dlaczego dzień po dniu na to pozwalała. Zamiast tego poruszyłam temat w rozmowie ze starszym bratem. Czemu nic nie zrobiła, nikomu nie powiedziała?

Mieszkała we Włoszech, w latach sześćdziesiątych. Policjanci powiedzieliby tylko: *Ma lasciato perdere, è un povero vecchio. È una meraviglia che ha il cazzo duro a sua età.*

Da pani spokój, biedny dziadek. Cud, że w ogóle jeszcze mu staje w tym wieku.

Moja matka pozwoliła temu mężczyźnie masturbować się na widok jej ciała, jej twarzy, kiedy chodziła do pracy i z powrotem. Nie należała do kobiet, którym sprawiałoby to przyjemność. Chociaż nie dałabym za to głowy. Nigdy nie mówiła, czego chce. Co ją podnieca albo odpycha. Czasami miałam wrażenie, że moja matka nie ma własnych pragnień, a jej seksualność to słabo widoczna leśna ścieżka, wydeptana przez zaledwie jedną parę butów brodzących w wysokiej trawie. Buty te należały do mojego ojca.

Ojciec uwielbiał kobiety i okazywał to w sposób niegdyś uważany za ujmujący. Był lekarzem; do pielęgniarek, które mu się podobały, mówił „cukiereczku”, a do tych, za którymi nie przepadał, zwracał się „słonko”. Matkę kochał ponad wszystko. Pociągała go w tak oczywisty sposób, że do dziś czuję się niezręcznie na samo wspomnienie.

Nigdy nie zastanawiałam się nad pożądaniem, jakie odczuwał mój ojciec, ale ujmowało mnie coś w jego pasji, w sile męskiego pragnienia w ogóle. Mężczyźni nie ograniczają się tak po prostu do chcenia. Oni potrzebują. Ten, który codziennie chodził za moją matką, musiał to robić. Prezydenci porzucają wizje chwały, gdy ktoś chce im zrobić laskę. Mężczyzna potrafi przehandlować dzieło całego życia za jedną chwilę. Nie przekonuje mnie teoria, jakoby mężczyźni u władzy mieli tak rozdęte ego, że nie spodziewają się przyłapania na gorącym uczynku. Przypuszczam raczej, że ich pożądanie przybiera takie rozmiary, wobec których wszystko inne – rodzina, dom, kariera – rozpływa się w kilku kropłach płynu chłodniejszego i rzadszego niż nasienie. Odchodzi w nicość.

Kiedy w mojej głowie narodził się pomysł na książkę o ludzkim pożądaniu, spodziewałam się, że przyciągną mnie przede wszystkim opowieści mężczyzn. Ich pragnienia. To, jak potrafią całe imperium postawić na głowie w zamian za dziewczynę posadzoną na swoich kolanach. Zaczęłam więc od rozmów z męż-

czyznami: z filozofem w Los Angeles, nauczycielem w New Jersey, politykiem w Waszyngtonie. Owszem, pociągały mnie ich historie. Wracałam do nich tak, jak wraca się do ulubionej przystawki w chińskiej restauracji.

Opowieść filozofa zaczęła się jako zwierzenia przystojnego mężczyzny, którego mniej atrakcyjna żona nie chciała z nim sypiać – ze wszystkimi rekwizytami w postaci straszliwych cierpień, wygasającego uczucia i pożądania – by przejść w historię faceta, który chciał się przespać z wytatuowaną masażystką, pomagającą mu w bólu pleców. Któregoś jasnego poranka napisał mi: „Powiedziała, że chce ze mną uciec do Big Sur”. Następnego dnia spotkaliśmy się w kawiarni. Opisywał mi biodra masażystki. Jego namiętność nie zachowała wiele szlachetności w zestawieniu ze wszystkim, co stracił w związku; przypominała raczej formalność.

Historie mężczyzn zaczęły się ze sobą zlewać. Czasami koncentrowały się na długotrwałym uwodzeniu; innym razem uwodzenie kojarzyło się z urabianiem. Najczęściej jednak opowieści kończyły się rozdygotanym pulsowaniem orgazmu. Odkryłam też, że podczas gdy zapal mężczyzn gasł wraz z ostatnią salwą orgazmu, historie kobiet nierzadko dopiero wtedy się zaczynały. Zorientowałam się, że kobiety doświadczają takich samych zdarzeń w sposób złożony, piękny, a często podszyty przemocą. Z tych i wielu innych przyczyn to właśnie kobiece głosy złożyły się na interludium, które w moich oczach zaczęło reprezentować obraz tęsknoty i pragnienia w Ameryce.

Oczywiście kobiece pożądanie mogło być równie obcesowe co męskie, a kiedy stawało się siłą napędową, kiedy dążyło do sytuacji, którą będzie mogło kontrolować, traciłam zainteresowanie. W opowieściach, w których pożądania nie dawało się opanować, i to jego obiekt emanował siłą decyzyjną, odkrywałam najwięcej zachwyty i cierpienia. Przypominało pedalo-

wanie na rowerze do tyłu, w akcie próżnej agonii, aż wreszcie otwierało drogę do zupełnie innego świata.

Aby odnaleźć te historie, musiałam sześć razy przemierzyć cały kraj. Luźno planowałam kolejne przystanki. Najczęściej trafiałam do miasteczek w rodzaju Medory w Dakocie Północnej. Zamawiałam grzanki z kawą i czytałam miejscową gazetę. Tak znalazłam Maggie, młodą kobietę, którą nawet te młodsze od niej nazywały „szmatą” i „tłustą zdzirą”. Napiętnowano ją za pragnienie związku z żonatym nauczycielem z jej liceum. W opowieści Maggie zafascynował mnie brak stosunku seksualnego między nią a tym mężczyzną. Partner ponoć zaspokajał ją oralnie, ale nie pozwalał, żeby ona choćby rozpięła mu spodnie. Zrobił za to coś innego – umieścił żółte karteczki samoprzylepne z notatkami w jej ulubionej książce *Zmierzch*. Znajdował podobieństwa między ich relacją a opisami romantycznej więzi łączącej kochanków z kart powieści. Wielka liczba notatek oraz ich niezwykła szczegółowość poruszyły dziewczynę, wprawiły ją w uniesienie. Nie mogła uwierzyć, że tak podziwiany przez nią nauczyciel przeczytał całą książkę, nie wspominając o uważnych komentarzach, jak gdyby prowadził zajęcia o wampirycznych kochankach. Wspomniała też, że spryskał kartki książki swoją wodą kolońską, bo wiedział, że Maggie uwielbiała jego zapach. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić pustkę odczuwaną przez moją rozmówczynię: dostawała takie liściki, przeżywała taki związek, a potem nagle została tego pozbawiona.

Natknęłam się na Maggie, kiedy sytuacja zmieniała się ze złej w straszną. Młoda kobieta sprawiała wrażenie osoby w koszmarny sposób odciętej od seksualności i doświadczeń cielesnych. Zrelacjonuję przebieg wydarzeń tak, jak ona je widziała; inaczej, niż zostały przedstawione w sądzie, zresztą ława przysięgłych patrzyła na sytuację z zupełnie innej perspektywy. Opowieść Maggie stawia przed czytelnikiem aż nazbyt znajomo

brzmiaące pytanie: kto, kiedy i dlaczego wierzy świadectwom kobiet, a kto, kiedy i dlaczego nie daje im wiary?

Od setek lat mężczyźni łamią kobietom serca w szczególny sposób. Kochają je całymi sobą albo połowicznie, a potem się tym nużą i tygodniami albo miesiącami próbują się bezszelestnie wypłatać, podkulają ogony, otrząsają się i już nigdy nie dzwonią. A kobiety czekają. Im bardziej są zakochane i im mniej mają alternatyw, tym dłużej trwają na posterunku z nadzieją, że on wróci, z rozbitym telefonem i rozkwaszoną twarzą, i na wejściu oznajmi: „Wybacz mi, zostałem pogrzebany żywcem. Przez cały ten czas myślałem tylko o tobie i bałem się, czy nie dojdiesz do wniosku, że cię porzuciłem, a ja po prostu straciłem twój numer, ukradli mi go ci bandyci, którzy zakopali mnie dwa metry pod ziemią, a potem przez trzy lata wertowałem wszystkie książki telefoniczne, aż wreszcie cię odnalazłem. Nie zniknąłem, uczucie ze mnie nie wyparowało. Miałaś rację, sądząc, że to byłoby okrutne, niedopuszczalne, niemożliwe. Wyjdź za mnie”.

Maggie, w jej wersji wydarzeń, została zniszczona przez domniemane przestępstwo nauczyciela, ale miała coś, co rzadko dostaje się kobietom porzuconym: szczególną władzę wynikającą z jej wieku i zawodu byłego kochanka. Sądziła, że ta władza została jej nadana przez amerykańskie prawo. Ostatecznie przekonała się jednak, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

Niektóre kobiety czekają, bo obawiają się, że jeśli zrezygnują, grozi im zniknięcie. Wydaje im się, że nikogo poza tym jedynym już nie zapragną. Ten problem miewa podłoże ekonomiczne. Rewolucja późno dociera tam, gdzie ludzie częściej dzielą się przepisami na szarlotkę niż artykułami o zakończeniu poddaństwa kobiet.

Lina, pani domu ze stanu Indiana, której od lat nikt nie pocałował, zwlekała z odejściem od męża, bo nie miała własnych

pieniędzy i nie poradziłyby sobie bez niego. W Indianie nielawo zasądza się zobowiązania alimentacyjne wobec małżonki. Następnie Lina odczekała, aż inny mężczyzna zostawi żonę. A potem jeszcze trochę.

Kierunek, w jakim rozwija się sytuacja w naszym kraju, może nas zmusić do zakwestionowania tego, kim jesteśmy we własnym życiu. Wiele kobiet czeka, by się upewnić, że inne kobiety je akceptują, bo dopiero wtedy będą potrafiły zaakceptować same siebie.

Sloane, elegancka właścicielka restauracji, pozwala mężowi patrzeć, jak pieprzy się z innymi facetami. Od czasu do czasu w łóżku łądują dwie pary, ale najczęściej on patrzy na nią, na nagraniach albo na żywo, z różnymi gośćmi. Sloane jest piękna. Mąż przygląda się, jak inni mężczyźni posuwają ją w małżeńskiej sypialni, pod oknami pienia się fale oceanu. Kawalek dalej spacerują owce koloru płatków owsianych. Moja znajoma, uważająca trójkąty za coś odrażającego i niemal godnego pogardy – wypowiedziała się tak na temat grupy swingersów; trafiłam na nich w Cleveland i opowiadałam jej o ich spotkaniach – uznała historię Sloane za przejmującą. Zdolała się z nią zidentyfikować, coś zrozumieć. A przecież to właśnie proces identyfikacji pozwala nam odnaleźć w sobie empatię.

Rozmyślałam o tym, że pochodzę od matki, która pozwalała obcemu mężczyźnie codziennie masturbować się na widok jej ciała, i o wszystkich rzeczach, na jakie sama się godziłam – może nie aż tak odrażających, ale zasadniczo nieodbiegających daleko od tego modelu. Zastanawiam się też, jak wiele oczekiwałam od mężczyzn. Ile z tych rzeczy tak naprawdę chciałam otrzymać od siebie albo nawet od innych kobiet? Wiele z pragnień, które miał według mnie zaspokoić kochanek, rodziło się z potrzeb wywodzących się z mojej relacji z matką. Z licznych przekazanych mi opowieści wynikało, że to inne kobiety mają nad nami większą władzę niż mężczyźni. To my, kobiety, wy-

wołujemy w sobie nawzajem poczucie, że jesteśmy ciotkowate, puszczalskie, nieczyste, niekochane, za mało piękne. Koniec końców wszystko sprowadza się do strachu. Przerażają nas mężczyźni, ale też inne kobiety, a czasami tak bardzo się boimy, że czekamy z orgazmem, aż zostaniemy same. Udajemy, że pragniemy rzeczy, na których w rzeczywistości nam nie zależy, by nikt nie zobaczył, że nie mamy w życiu tego, czego naprawdę potrzebujemy.

Mojej matki nie przerażali mężczyźni. Ona bała się czegoś innego: biedy. Kiedyś podzieliła się ze mną pewnym wspomnieniem. Nie pamiętam dokładnie okoliczności, ale na pewno nie siedziałyśmy na kanapie. To nie był temat na pogaduszki przy krakersach i różowym winie. Prędkiej na marlboro przy kuchennym stole, przy zamkniętych oknach. Pies siedział przy naszych kolanach i mrugał w chmurach dymu. W trakcie opowiadania mama zapewne czyściła szklany stolik.

Zanim poznała ojca, spotykała się z okrutnym człowiekiem. W słowniku mojej matki kilka określeń intrygowało mnie i mroziło jednocześnie. Należało do nich słowo „okrutny”.

Mama dorastała w wielkiej biedzie, sikała do nocników i smarowała piegi kropelkami moczu, bo słyszała, że to pomaga je rozjaśnić. Mieszkała w jednym pokoju z dwiema siostrami i rodzicami. W deszczową pogodę deszcz kapał jej nocami przez dziurawy sufit na twarz. Prawie dwa lata spędziła w sanatorium, gdzie leczyła gruźlicę. Przez ten czas nikt jej nie odwiedzał, bo rodzina nie miała pieniędzy na taką wyprawę. Ojciec był alkoholikiem, pracował w winnicach. Małeńki braciszek zmarł przed pierwszymi urodzinami.

W końcu zdołała się wyrwać i wyjechać do miasta, ale najpierw jej matka zachorowała. Rak żołądka. Została przyjęta do miejscowego szpitala, z którego się nie wracało. Luty już otwierał zimną paszczę. Pewnej nocy rozpętała się śnieżycą, deszcz ze śniegiem walił o bruk, a mama była właśnie z okrutnym męż-

czynną. W trakcie tego spotkania dowiedziała się, że jej matka umiera i nie dożyje jutra. Okrutny mężczyzna wiół mamę do szpitala w burzy śnieżnej, po drodze wdali się w straszliwą kłótnię. Nie wyjawiała mi szczegółów, powiedziała tylko, że w wyniku awantury wylądowała sama na zwirowanym poboczu, pośród śnieżycy, w ciemności. Patrzyła na znikające światła samochodu. Po oblodzonej ulicy nie przejeżdżały żadne inne auta. Nie dotarła do szpitala, żeby pożegnać się z matką.

Do dziś nie jestem pewna, co znaczyło słowo „okrutny” w tym kontekście. Nie wiem, czy ten mężczyzna bił moją matkę albo napastował ją seksualnie. Zawsze zakładałam, że w jej świecie okrucieństwo wiąże się z jakimś seksualnym zagrożeniem. W najbardziej gotyckich wizjach wyobrażam sobie, że próbował się z nią przespać w noc, kiedy umierała jej matka. Niemal widzę, jak się do niej dobiera. Ona jednak zapamiętała nie okrutnego mężczyznę, tylko strach przed ubóstwem. Nie mogła zadzwonić po taksówkę, żeby dotrzeć do szpitala. Nie miała mocy sprawczej. Nie dysponowała własnymi środkami.

Jakiś rok po śmierci ojca, kiedy wreszcie zdarzało nam się przetrwać cały dzień bez płaczu, mama poprosiła, żebym pokazała jej, jak używać internetu. Nigdy wcześniej nie korzystała z komputera. Napisanie jednego zdania zajęło jej kilka wycieńczających minut.

– Po prostu powiedz, co chcesz zrobić – westchnęłam po całym dniu spędzonym przed ekranem.

Obie byłyśmy sfrustrowane.

– Nie mogę – zaprotestowała. – Muszę zająć się tym sama.

– Co to za sprawa? – chciałam wiedzieć. Przecież widziałam już wszystkie jej dokumenty, wszystkie rachunki i notatki, nawet tę napisaną odręcznie dla mnie na wypadek jej nagłej śmierci.

– Chodzi o pewnego mężczyznę – odparła cicho. – O mężczyznę, którego znalazłam przed twoim ojcem.

Byłam oszołomiona, a nawet mnie to zraniło. Chciałam, żeby mama na zawsze pozostała wdową po ojcu. Zależało mi na nie-tykalności mojej wizji rodziców – nawet po śmierci i za cenę szczęścia matki. Nie chciałam wiedzieć o jej pragnieniach.

Ten trzeci mężczyzna, właściciel imperium jubilerskiego, kochał ją tak bardzo, że przyszedł do kościoła i próbował przerwąć ślub moich rodziców. Dawno temu mama podarowała mi naszyjnik z rubinów i diamentów; miałam wrażenie, że pozbywa się go, by zaprzeczyć, jak bardzo był jej drogi. Powiedziałam, że może spróbować poradzić sobie z komputerem samodzielnie, ale rozchorowała się, zanim zdążyła to zrobić.

Często rozmyślałam nad seksualnością mojej matki i nad tym, jak czasami z niej korzystała. O tych drobnych rzeczach – jak się malowała przed wyjściem z domu albo otwarciem drzwi. Zawsze widziałam w tym siłę albo słabość, ale nigdy nie sądziłam, że w tych gestach kryje się bijące mocno serce. Bardzo się myliłam.

Nadal się zastanawiam, jak kobieta mogła pozwalać, żeby ktoś przez długi czas masturbował się za jej plecami na ulicy. Chciałabym wiedzieć, czy płakała przez to w nocy. Może nawet uzalała się nad tym samotnym starym człowiekiem. W niuansach pożądania kryje się prawda o tym, kim jesteśmy w chwilach największej bezbronności. Postanowiłam zbadać płomień i żądło kobiecego pożądania – by pomóc mężczyznom i innym kobietom je zrozumieć, zanim postanowią potępić czyny, do jakich je ono popycha. Te codzienne okruchy naszego życia będą wiecznie się powtarzać. Dzięki nim zrozumiemy, kim jesteśmy, kim są nasze sąsiadki i matki – a przecież tak często wydaje się nam, że nie mamy z nimi nic wspólnego. Oto historie trzech kobiet.

maggie

Tego dnia rano szykujesz się do wyjścia jak człowiek ruszający do walki. Makijaż to twoje barwy wojenne. Neutralne kolory, *smokey eye*. Ciężkie rzęsy. Ciemny róż na policzki, wargi bez koloru. Gęste, luźno zakręcone loki.

Sama nauczyłaś się układać włosy i malować się przed lustrem, gdy w tle grał Linkin Park albo Led Zeppelin. Jesteś jedną z tych dziewczyn z wrodzonym wyczuciem technik makijażu. Doskonale wiesz, jak prawidłowo zarysować kontury twarzy i jakie akcesoria dobrać, a każdą wsuwkę ukrywasz we włosach z doskonale przemyślaną precyzją.

Wkładasz kozaki na koturnie, legginsy i przejrzystą kimonoową bluzkę. Zależy ci, by wiedział, że nie ma już do czynienia z dzieckiem. Skończyłaś dwadzieścia trzy lata.

Oczywiście nadal chcesz, żeby cię pragnął i zapłakał nad tym, co stracił. Żeby później przy kolacji rozmyślał o łagodnym uśmiechu twojej kości biodrowej.

Sześć lat temu byłaś mniejsza, a on uwielbiał twoje drobne ręce. Wtedy jego dłonie trzepotały w twoim wnętrzu. Sporo się pozmieniało od tamtego czasu. Twój ojciec nie żyje. W sierpniu

poszedł na pobliski cmentarz i podciął sobie żyły. Kiedyś dużo rozmawiałaś z nim o ojcu, o twoich problemach z rodzicami. Wiedział, że zwykle odbierają się nawzajem z baru, oboje pijani, jedno bardziej od drugiego. Teraz myślisz, że on by zrozumiał, co czujesz na wspomnienie taty leżącego w grobie, o który tłucze deszcz. Czy moknie tam na dole? Zastanawia się, dlaczego zostawiłaś go na zimnie, w ciemnościach i ulewie? Czy śmierć nie przewyższa wagą tego, co dzieje się w sali sądowej? Czego tego główna, nawet policji i prawników? Może jakoś gdzieś wciąż jesteście tylko we dwoje?

Jedziesz do sądu okręgowego hrabstwa Cass ze swoim bratem Davidem, po drodze wypalacie na spółkę kilka papierosów. Twój czysty zapach żelu pod prysznic jest podszyty tytoniową nutą. On nie znoślił, kiedy paliłaś, więc kłamałaś, że czuć od ciebie papierosy rodziców, że to ich dymem przesiąkły ci włosy i włókna granatowych bluz z kapturem. Na koloniach katolickich przysięgałaś, że dla niego rzucisz. Zasługiwał na ciebie całą, nawet na to, z czego nie chciałaś zrezygnować.

Mogłaś się domagać, żeby go tam dziś nie było, chociaż prawnicy uprzedzali, że ma prawo się pojawić. Tak czy inaczej w głębi duszy chciałaś, żeby przyszedł. Może nawet dlatego poszłaś na policję, może chciałaś go w ten sposób zmusić, by znowu pokazał twarz. Chyba każdy wie, że kiedy kochanek się od ciebie odcina, nie chce z powrotem swojej szczoteczki do zębów ani butów do biegania, nie odpisuje na mejle i na przykład idzie kupić nowe adidasy, bo lepsze to niż mierzenie się z twoim bólem pułapką, to takie uczucie, jakby ktoś zamroził ci organy. Z zimna nie możesz oddychać. Przez sześć lat trzymał się od ciebie z daleka, ale dzisiaj przyjdzie, pojawi się też na rozprawie, więc można powiedzieć, że robisz to między innymi po to, by zobaczyć go jeszcze jakieś sześć razy. To może wydawać się dziwaczne tylko komuś, kto nie wie, jak można zniszczyć człowieka, po prostu sobie znikając.

Obawiasz się, że znów cię do niego pociągnie. Zastanawiasz się, czy jego żona się niepokoi. Wyobrażasz sobie, jak siedzi w domu, nie zwraca uwagi na dzieci, patrzy na zegar.

Parkujecie samochód i wypalacie jeszcze kilka fajek, zanim wejdziecie do środka. Na dworze są jakieś trzy stopnie, ale przyjemnie się pali na zimnie. Czasami wydaje ci się, że Fargo to miejsce na nowe początki. Srebrne ciężarówki przewalają się przez autostradę. Tiry zmierzają do jasno określonych celów podróży i muszą się trzymać współrzędnych. Tylko pociągi wydają ci się od nich piękniejsze, bardziej wolne. Bierzesz wdech, lód wypełnia ci płuca.

Jesteście w sali pierwsi. Dzięki Bogu. Ty, David, prokurator Jon, drugi prokurator Paul. W myślach nazywasz ich po imieniu i tak się do nich zwracasz. Uważają, że na zbyt wiele sobie pozwalasz. Tak naprawdę nie reprezentują ciebie, tylko stan Dakota Północna. Nie żeby trzymali twoją stronę. Jeśli już, to trzymają się twojego cienia.

Wchodzi stenotypistka.

A potem On. Z prawnikiem, taką oślizgłą chytrą mendą o nazwisku Hoy.

Siadają naprzeciwko ciebie. On ubrany tak samo jak do szkoły. Koszuła zapinana na guziki, krawat, spodnie od garnituru. Dziwne. Spodziewałaś się, że włoży też marynarkę, przyjdzie w czymś bardziej eleganckim, poważnym. W tych ciuchach wygląda tak, jakby znów mógł być ci bliski. Może przez ostatnie lata się myliłaś. Uznałaś jego milczenie za obojętność, a tymczasem jego też zżerał strach nie z tego świata. Słyszałaś, że urodziło mu się trzecie dziecko. Wyobrażasz sobie kołyskę, żonę o różanej cerze, wszyscy zajęci życiem pełną piersią, tylko ty przez ten czas dygotałaś zanurzona w lodowatych wodach pogardy do siebie. Zrobiłaś się cięższa, tak jak twój makijaż, obrosłaś nowymi warstwami. Ale kto wie, może on też umierał. Tęsknił za tobą. Skazał się, niczym tragiczny poeta, na dekady

złamanego życia. Kołyska zardzewiała. Ogrodzenie podmiej-
skiego domu wyznacza granice jego więzienia. Żona to straż-
niczka u bram. A dzieci... cóż. One są przyczyną; to dla nich
postanowił, że będzie nieszczęśliwy, wybrał życie bez ciebie.

Przez moment masz ochotę wyciągnąć do niego swoje drob-
ne dłonie, które tak uwielbiał – czy nadal je kocha? co się dzieje
z miłością do czyichś dłoni, gdy uczucie umiera? – wziąć jego
twarz w obie ręce i powiedzieć: „Kurwa, przepraszam, że tak
cię zdradziłam. Czułam się potwornie zraniona i wściekła, a ty
ukradłeś mi kilka lat życia. To, co zrobiłeś, nie było czymś zwy-
czajnym, więc teraz jestem tutaj. Popatrz na mnie. Nałożyłam na
twarz barwy wojenne, ale pod spodem trzęsę się z przerażenia,
straszenie się boję, lecę na ciebie, jestem zmęczona, Kocham cię.
Przytyłam piętnaście kilogramów. Kilka razy wyrzucili mnie ze
szkoły. Ojciec dopiero co się zabił. Biorę leki, spójrz, ile tego
mam w torebce, muszę je żreć garściami. Jestem dziewczyną
na lekach dla starej baby. Powinnaś chodzić na randki z chło-
pakami o oddechu pachnącym marihuaną, a zamiast tego zros-
łam się w jedno ze swoim strojem ofiary. Zwisam z wieszaka
obok kostiumu jelonka w sklepie z przebraniami na Halloween.
Nigdy mi nie odpisałeś”.

Już prawie sięgasz ku niemu, jednocześnie chcesz go prze-
prosić i błagać, by się tobą zaopiekował. Nikt nie dba o ciebie
tak jak on kiedyś. Nikt cię tak nie słucha. Przez tyle godzin. Jak
ojciec, mąż, nauczyciel i najlepszy przyjaciel w jednym.

On odrywa wzrok od blatu stołu i patrzy ci w oczy. Jego
spojrzenie jest zimne, czarne, martwe. Ma oczy jak dwa małe
agaty, błyszczące i surowe, starsze, niż zapamiętałaś. Właściwie
w ogóle nie pamiętasz tych oczu. Dawniej wypełniały je miłość
i pożądanie. Tak zasysał twój język w swoje usta, jakby chciał
mieć obydwu tylko dla siebie.

A teraz cię nienawidzi. To jasne. Ściągnęłaś go tutaj z przy-
tulnego domu, oderwałaś od trójki dzieci i żony gotowej pójść

za nim aż do grobu. Wywlokłaś go na tę wstrętną styczniową pluchę, do obskurnej salki, i zmuszasz, żeby wydawał całą pensję i wszystkie oszczędności rodziców na tego oślizgłego, ponurego prawnika, i uwzięłaś się, żeby zniszczyć mu życie. Wszystko, co zbudował. Każdy dziecięcy stolik do nauki, który włączał w dusznym bezruchu o siódmej rano. Przez ciebie musiał sprzedać dom i kupić inny.

Aaron Knodel został właśnie wybrany Nauczycielem Roku w Dakocie Północnej. To znaczy, że w całym stanie uważa się go za najlepszego z najlepszych. A tu proszę, przyłazłaś ty. Rąbnięta włóczęga, bachor alkoholików, córka samobójcy, która już wcześniej spotykała się ze starszymi facetami i robiła im problemy; z wojskowymi, z prawymi synami Ameryki, i znowu zaczynasz, destrukcyjna dzidziro, i próbujesz zszargać reputację Nauczycielowi Roku. Wydycha na ciebie powietrze. Jego oddech czuć jajkiem.

Coś jeszcze staję się oczywiste – musi ci przestać zależeć. Natychmiast. W przeciwnym razie grozi ci utknięcie w tej sali na zawsze. Szukasz końca swojego serca i jakimś cudem go znajdujesz. Jesteś tak wdzięczna sobie i Bogu, że aż robi ci się słabo. Ile razy czułaś, że robisz coś właściwego? Dziś nastał jeden z takich dni. Może jedyny.

Sądziłaś, że dalej będziesz chciała się z nim pukać. Śledziłaś go w internecie. Chociaż w dzisiejszych czasach to nawet nie jest śledzenie. Wystarczy włączyć komputer, żeby zleciały się demony. Nie unikniesz wszystkich lizusowskich artykułów w lokalnej prasie. Czasem Facebook podrzuca ci link do sklepu, w którym były kochanek kupił sobie rękawiczki. Na widok niedawnych zdjęć znów przechodził cię dreszcz i czułaś pieczenie dawnego pożądania, ale kiedy teraz tu siedzisz, nie znajdujesz w sobie nic. Jego wąskie wargi. Niedoskonała skóra. Jego usta nie są zmysłowe, tylko suche. Rozpraszają cię. Ma chorobliwy wygląd, jakby żywił się muffinkami, mocną kawą

i coca-colą, a całe dnie spędzał w wilgotnej piwnicy, gapiąc się ze złością w ścianę.

Dzień dobry, mówi jego prawnik Hoy. Wstrętny typ. Długie cienkie wąsy rosną w kępkach poskręcanych kłaków jak u czarodzieja. Jeszcze przed rozprawą powiadomił prasę, że jego klient poddał się badaniu wariografem i przeszedł je pomyślnie – choć prokurator powiedział, że sąd prawdopodobnie i tak nie weźmie tego pod uwagę.

Wąsiki Hoya nadają jego twarzy taki wyraz, jakby bez przezwyciężenia osądził. W towarzystwie człowieka tego rodzaju natychmiast zmieniasz się w niewykształcone ścierwo z badziewnym samochodem, który w takie zimowe poranki jak dzisiejszy nawet nie chce zapalić.

Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko, mówi Hoy.

Stenotypistka stuka w klawisze, twój brat David oddycha równo z tobą, głośno się przedstawiasz. Maggie May Wilken, mówisz. Zarzucasz długimi włosami, dokładnie tak, jak to sobie przemyślałaś.

Pierwsza seria pytań ma cię rozluźnić, ale tak, żebyś się nie zorientowała. Hoy pyta cię o czas spędzony z twoją siostrą Melią w stanie Waszyngton, z Melią i jej mężem Dane'em, wojskowym. Odwiedzałaś ich też na Hawajach, ale teraz prawnik chce wiedzieć, jak wyglądała twoja wizyta, gdy siostra i szwagier mieszkali w Waszyngtonie. To było już po nim. Tak przebiegają linie podziału twojego życia. Przed Aaronem i po Aaronie. Jest też drugi porządek – przed samobójstwem taty i po jego śmierci, ale jeśli masz być szczerą, to od Aarona wszystko się zaczęło.

Hoy zadaje pytania o stronę randkową PlentyOfFish. W Waszyngtonie spotkałaś się z kilkoma facetami poznanymi przez internet. Prawniki zachowują się tak, jakbyś sprzedawała swoje ciało za puszkę piwa. Wiesz, że właśnie jemu podobni mężczyźni mają władzę stanowienia praw, według których musisz żyć. Mężczyźni wypowiadający się na temat stron randkowych

tak, jakby ogłaszały się na nich prostytutki. Jakbyś była jedną z tych dziewczyn, co robią sobie zdjęcia twarzy wyglądającej zza rozchylnych ud.

W rzeczywistości poznałaś przez tę stronę kilku frajerów. Przykre doświadczenie, z nikim się nie przespałaś, nawet dobrze się nie bawiłaś przy darmowym drinku. Byłaś zażenowana. To działo się przed epoką wrzucania postów na Instagram, żeby wzbudzać zazdrość w innych. Wczesne, powolne początki nowej ery. Hoy pyta cię też o inną stronę, nawet nie umie przeliterować jej nazwy. Pytasz, co to takiego, a on na to: „Nie wiem, ale czy kiedyś ją odwiedzałaś?”, na co ty: „Nie, w życiu o czymś takim nie słyszałam”. „I ty też nie, kutasie” – myślisz, ale on zachowuje się tak oficjalnie, że boisz się mu postawić. Możesz się założyć, że jego żona i dzieci nauczyli się regularnie go okłamywać, by uniknąć szpilek krytyki, która potrafi zniszczyć człowiekowi duszę.

Hoy pyta też o twoje kłótnie z ojcem. Z twoim kochanym zmarłym tatą, leżącym na deszczu pod warstwą gliny. Wtedy dużo się kłóciliście, więc to mówisz. O co się kłóciliście, chce wiedzieć Hoy, na co ty, że o wszystko. Nie hamujesz się, cokolwiek znaczyłyby dla nich twoje słowa, nie zastanawiasz się, jakie wnioski mogą z tego wyciągnąć.

Prawnik pyta o twoje rodzeństwo, zwraca uwagę, że wszyscy szybko wyprowadzili się z domu. Wtedy nie wiedziałaś, ale właśnie na tym polega ujawnianie informacji drugiej stronie jeszcze przed rozpoczęciem postępowania. Zbierają twoje słowa, żeby obrócić je przeciwko tobie. Chcą przez to pokazać, jaka z ciebie pariaska, a może i puszczalska, kto wie. Łaziła po stronach randkowych, miała tyle rodzeństwa. Twoi rodzice pewnie byli parą ochlejusów rozmnażających się jak króliki. Narobili dzieciaków, pozwolili im rozproszyć się po kraju i tylko przysparzali im problemów, a potem surfowali na potomstwie jak na falach do nowych stanów. Nie mieszkasz po lepszej

stronie West Fargo, tylko po tej gorszej, w przeciwieństwie do pana Knodela, Nauczyciela Roku w stanie Dakota Północna. On ma ładny domek w neutralnych kolorach, a na podwórku wąż ogrodowy wije się w trawie, której nikt nie zapomina podlewać.

Przyglądasz mu się przez cały czas. Myślisz, jak to wyglądało wtedy. I zastanawiasz się, co by było, gdyby czas nie ruszył z miejsca. Mogłabyś znów tam wrócić. Wtedy twoje życie jeszcze było czyste i wszyscy żyli. Jak by to było, gdyby wasze dłonie nadal się przyjaźniły? A Hoy mówi: Sugerowała pani, że przed trzecią klasą liceum pani i pan Knodel już się do siebie zbliżyliście.

Zgadza się, przyznajesz.

Jak do tego doszło?, chce wiedzieć Hoy.

Poważnie zastanawiasz się nad odpowiedzią. W myślach zamykasz oczy i już tam jesteś. Wyrывasz się z czarnej śmierci terażniejszości i cofasz do względnego rajy przeszłości.

Przeznaczenie Maggie przybyło do niej któregoś popołudnia bez zapowiedzi. Nadeszło cicho niczym kot, jak wszystko, co może zniszczyć człowieka.

Tylko o nim słyszała. Niektóre dziewczyny komentowały, jaki jest przystojny. Miał gładkie brązowe włosy, z przodu lekko uniesione na żel, jakby zawsze salutowały. Ujmujące ciemne oczy. Jeden z tych nauczycieli, dla których chce się przychodzić do szkoły nawet w zimne północnodakotyjskie poranki. Jego imię zawsze wypowiedano na korytarzach szeptem, takie wywoływało poruszenie.

Pan Knodel.

Maggie nie uważa nikogo za atrakcyjnego tylko dlatego, że inni tak mówią. Jeśli zgadza się ze wszystkimi, to nie po to, żeby zyskać aprobatę grupy. Koleżanki mówią, że ma niewyparzony język. Śmieją się z tego, ale po cichu są zadowolone, że Maggie

trzyma się z nimi. Taka dziewczyna potrafi powiedzieć facetowi, że nie zamierza wychodzić z nim na zewnątrz, zanim on zdąży to zaproponować.

Wreszcie któregoś dnia między drugą a trzecią lekcją może mu się przyjrzeć na korytarzu, kiedy Knodel przechodzi obok niej. Ma na sobie spodnie khaki, koszulę i krawat. Nic nią nie wstrząsa. Pierwsze spotkanie z kolejnym VIP-em twojego życia rzadko bywa spektakularne. Maggie mówi do koleżanek: Okej, jest spoko, ale nie aż taki fajny, jak wszyscy gadają.

W szkole nie ma wielu atrakcyjnych nauczycieli. Właściwie o żadnym nie można tak powiedzieć. Są jeszcze dwaj młodzi mężczyźni, pan Murphy i pan Krinke, razem z panem Knodem tworzą paczkę trzech *amigos*. Kumplują się i nawiązują przyjazne relacje z uczniami – utrzymują z nimi kontakt przez esemesy, zwłaszcza z tymi, którzy przychodzą na ich zajęcia dodatkowe. Pan Murphy i pan Knodel opiekują się samorządem, a pan Krinke i pan Knodel wspólnie prowadzą kółko dyskusyjne. Po szkole przesiadują we trzech w restauracjach serwujących deski piwa, na przykład w Spitfire Bar & Grill, Applebee's, TGI Friday's. Oglądają mecze i wypijają kilka browarów. W tygodniu jedzą „męski lunch”, jak sami to nazywają, w klasie pana Knodela. Gadają o futbolu amerykańskim i odgryzają wielkie, pełne samozadowolenia kęsy kanapek z szynką i sałatą.

Spośród trzech *amigos* to właśnie pan Knodel uchodzi za najlepszą partię. Metr siedemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt pięć kilogramów, szatyn, brązowe oczy. To nie partia w tradycyjnym znaczeniu tego słowa – ma żonę i dzieci. Po prostu jest najbardziej atrakcyjny ze wszystkich nauczycieli przed czterdziestką. Skoro nie można jechać do Las Vegas, trzeba się zadowolić kasynem w Foxwoods.

W drugim semestrze pierwszej klasy liceum pan Knodel zaczyna uczyć Maggie angielskiego. Interesują ją te zajęcia. Siedzi

prosto, zgłasza się do odpowiedzi, uśmiecha się, zazwyczaj się nie spóźnia. Rozmawiają po lekcjach. On patrzy jej w oczy i słucha, jak przystało na dobrego nauczyciela.

Wszystko znajduje swoje miejsce. Kiedy żeńska drużyna piłki nożnej z West Fargo gra z Fargo South w półfinałach, trener wywołuje Maggie z ławki, a ona zaczyna cała dygotać jak ptaszek. On mówi, że potrzebują jej siły na boisku. Dziewczyny przegrywają, ale dzięki niej tylko o włos. Powietrze jest rześkie, dzień słoneczny. Pamięta, co wtedy pomyślała: Mam resztę życia, żeby robić to i wszystko, czego zapragnę.

Ściany jej pokoju są obwieszane plakatami Mii Hamm i Abby Wambach. Matka maluje jej nad łóżkiem bramkę piłkarską. Maggie kocha się w Davidzie Beckhamie. W chwilach wielkiej pewności siebie marzy o stypendium sportowym na studia. Wyobraża sobie, co będzie dalej, przeskakuje przez wizje chłopaków, studniówki i plotek do wielkich stadionów pełnych ludzi, którzy przyszli tylko po to, by zobaczyć, jak grają dziewczyny. Maggie stoi tuż nad tą przepaścią, wciąż ma dziecięce marzenia, ale teraz potrafi już przyłożyć je do możliwości dorosłej osoby.

W dniu balu absolwentów Maggie z koleżankami przemycają na mecz alkohol w butelkach po coli, a potem idą do domu jakiegoś kolesia, którego rodzice wyjechali na weekend, i piją jeszcze trochę. Po pijaku dopada ich gastrofaza, więc jadą do Perkins, przypominającego jadalnię dla bezdomnych. Niebo już blednie, klienci mają czerwone twarze, a kelnerka zanosi się kaszlem palaczki, ale kiedy jest się młodym i na gazie, to dobre miejsce na późną przekąskę. Kiedy jest się młodym, można robić praktycznie wszystko, i nic nie trąci smutkiem.

W oddali dudni jakiś pociąg. Ożywiona Maggie myśli o przyszłych podróżach, biletach w jedną stronę z Fargo, wyobraża sobie kariery i eleganckie mieszkania w szklistych miastach. Całe życie rozciąga się przed nią jak ścieżka rozgałęziająca się

w przeróżne strony. Może zostać astronautką, gwiazdą rapu, księżową. Może być szczęśliwa.

Hoy pyta o inne osoby, które chodziły z tobą na angielski, i o najbliższych znajomych. Wymieniasz Melani, Sammy, Tesę, Liz i Snokłę.

Snokła, powtarza prawnik, jakby chodziło o jakiś deser lodowy. To dziewczyna?

Dziewczyna, potwierdzasz.

Ta, która według pani nazywa się Solomon?

Hoy mówi to protekcjonalnie. Wtedy głos zabiera Aaron. Oto mężczyzna, który dotykał wargami całego twojego ciała – aż pewnego dnia przestał robić nie tylko to, ale też odmówił uznania twojego istnienia – odzywa się do ciebie po raz pierwszy od sześciu lat.

Nie zgadza się, stwierdza, kręcąc głową. Chodzi mu o to, że nazwisko Solomon się nie zgadza. Mówi to tak, że natychmiast wiesz: ma rację. To coś więcej niż inteligencja. Taki mężczyzna jak on nigdy nie zarazi się chorobą weneryczną, nieważne, z iloma obrzydliwymi kobietami by się przespał. Nie opuszcza jarmarku stanowego bez naręcza tanich pluszowych maskotek. Będzie miał ręce pełne różowo-błękitnych symboli zwycięstwa.

To ta, która według pani ma na nazwisko Solomon?, powtarza Hoy.

Wygląda na to, że nie, mówisz. Rumieniec oblewa ci twarz. Kiedyś go kochałaś, nadal jest i zawsze będzie dla ciebie autorytetem. Któregoś razu powiedział, że specjalnie dla ciebie się przystrzygł, a ty poczułaś się strasznie głupia, bo nie wiedziałaś, o co mu chodzi – jego fryzura wyglądała tak samo jak dzień wcześniej.

Nie rozumiem, stwierdza Hoy.

Przecież mówię wyraźnie, pański klient twierdzi, że ona nazywa się inaczej, więc...

Zdenerwowana i postawiona pod ścianą robisz się uszczyp-
liwa.

Dobrze, nie ma potrzeby, żebyście się teraz sprzeciali, prze-
rywa Hoy. Proszę tylko odpowiadać na moje pytania.

Później zainteresujesz się, dlaczego nikt nie uznał za dziwne,
że Hoy zachowywał się bardziej jak kolega hamujący skłóconą
parę niż jak prawnik, który broni niewinnego człowieka.

Ale nie Hoy jest tu walnięty, tylko ty. Jesteś tą walniętą. Lu-
dzie uważają, że zależy ci na pieniądzach i że próbujesz zmu-
sić tego mężczyznę, by zapłacił za coś, czego nie zrobił. Jesteś
rąbnęta i rozwalona, masz popsuty samochód i popsutą głowę.
Gnoje wygrywają, jak zawsze. Aaron nadal jest potężniejszy od
ciebie. Nie czujesz bólu, tylko coś rakotwórczego. Coś głęboko
w tobie skomli, chce do mamy. Wzruszasz ramionami.

W takim razie nie wiem, oznajmiasz.

Maggie kojarzy, że w pierwszej klasie chodziła na angielski
z dziewczyną o imieniu Tabitha. Zapadło jej to w pamięć, bo
pan Knodel kiedyś wyznał w trakcie lekcji, że miał raka jądra.
To zabawne, miłe i tylko odrobinę niekomfortowe, kiedy na-
uczyciele zdradzają uczniom informacje ze swojego prywatne-
go życia. Dzięki temu robią się mniej nauczycielscy. Stają się
kimś, kto też chodzi po ziemi, przeziębiamy się, marzy o rzeczach,
na które go nie stać, i nie zawsze czuje się atrakcyjny.

Tabitha zapytała pana Knodela, czy to znaczy, że ma tylko
jedno jądro. Nawet nie powiedziała tego grzecznie. „Czyli co,
ma pan jedno jajko?”

Pan Knodel nie był zadowolony. Możemy o tym porozma-
wiać po szkole, odparł ostro.

Maggie zrobiło się żal nauczyciela, bo wiedziała, że Tabitha
go zawstydziła. Co za okropne pytanie. Kto mógłby w ogóle po-
myśleć o czymś takim? Maggie jest głośna i nietaktowna, ale to
nie równa się okrucieństwu ani bezmyślności.

Jakiś czas później pan Knodel idzie na urlop rodzicielski – niektórzy uczniowie żartują, że chciał udowodnić swoją sprawność mimo braku jądra. Jego żona urodziła drugie dziecko. Podczas nieobecności zastępuje go pan Murphy. Gdy pan Knodel wraca, odświeżony ojcostwem, wydaje się bardziej otwarty. Jakby odmłodził i stał się przystępny w jakiś inny sposób niż dawniej – przypomina lśniącą, przyjazną ostrygę.

Maggie nie pamięta dokładnie, jak doszło do tego, że zaczęła na tych spotkaniach po szkole opowiadać mu o swoim życiu. Zwlekła z wyjściem po jego lekcjach albo on zadawał jej pytanie, kiedy już szła do drzwi. Maggie, mówiąc, patrząc na nią tymi niewiarygodnie poważnymi oczami, więc zostawała. W końcu zaczęła mu się trochę zwierzać. Że tata był zbyt pijany, by wrócić samochodem z baru do domu. Że wczoraj się pokłócili, a ona nie chciała go słuchać, bo jak szanować ojca, który prosi, żebyś kupiła mu sześciopak?

Jeśli przez jakiś czas nie dostarczała mu informacji, sam zagadywał. Mówił coś w rodzaju: „Hej, w domu wszystko w porządku?”, a Maggie zostawała po lekcji i opowiadała, co się ostatnio działo. Był dobrym nauczycielem, zależało mu. Czasami nie ma na świecie nic lepszego niż to uczucie, kiedy ktoś zadaje ci pytanie.

**To najbardziej pogłębiony portret kobiecego pożądania,
jaki napisano, i jedna z najbardziej wyczekiwanych
publikacji roku.**

Zwodzi nas i dręczy. Kontroluje myśli, niszczy życie lub nadaje mu sens. A mimo to prawie nigdy o nim nie rozmawiamy. Pożądanie – ukryta siła naszego istnienia – dotąd kryło się w cieniu.

Taddeo oddaje kobietom głos i prawo do opowiadania o tym, co je podnieca, napędza i ekscytuje, a przy tym niczego nie ocenia, nie moralizuje i nie pornografizuje żadnych praktyk ani zachowań. To wybitne osiągnięcie i narracyjny triumf: szczerza i bezpretensjonalna opowieść pełna niuansów, nieprzebranej tolerancji i empatii. Dzięki takiemu podejściu bohaterki w pełni się otworzyły, dały dziennikarce dostęp do swoich domów, sypialni i sekretów – czasem mrocznych, zaskakujących, niekiedy trudnych do zrozumienia.

Maggie zwierza się ze swojego nastoletniego romansu z nauczycielem. Niespodziewane zerwanie wpłynęło na całe jej późniejsze życie. Dopiero podczas procesu sądowego zrozumiała, że tak naprawdę została wykorzystana. Sloane opowiada o tym, co skłoniło ją i jej męża do otwarcia związku, jak te praktyki wpływają na ich relacje i jak pomogły żonie zrozumieć, gdzie kończy się pożądanie męża, a zaczyna jej własne. Z kolei Linie dopiero romans pozwolił odkryć, jak ważna jest dla niej czułość, której brakowało jej w długoletnim małżeństwie.

**Lisa Taddeo kreśli portret erotycznej tęsknoty,
obrazując jednocześnie kruchość, złożoność i nierówność
kobiecego pożądania.**

w sprzedaży także



www.marginesy.com.pl



cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

lubimyczytać.pl